



TPP 1962-1966

WSPOMNIENIA Z CZASÓW
SZKOLNYCH

LISTA UCZNIÓW NASZEJ KLASY:

1. Cezary Bosek
2. Klaudiusz Bosek
3. Marian Fiszer
4. Stanisław Kłoda
5. Kazimierz Kosmenda
6. Kazimierz Sokoła
7. Józef Krzysztofik
8. Wojciech Kubiak
9. Marian Lis
10. Wiktor Sampoliński
11. Stanisław Stańdo
12. Stanisław Sucharzewski
13. Janusz Szafranski
14. Karol Szostok
15. Kazimierz Szymajda
16. Mikołaj Sołóciuk
17. Tadeusz Szymanek
18. Jan Stępnik
19. Ryszard Sarat
20. Stanisław Wieczorek
21. Władysław Wieczorek
22. Jan Żala
23. Stanisław Bednarz
24. Zygmunt Srokosz
25. Ryszard Mazurek
26. Jerzy Holweg
27. Henryk Szubzda
28. Marek Bończyk



Tak prezentowaliśmy się w 2-drugiej lub 3-ciej klasie

NAJBARDZIEJ OBSZERNE WSPOMNIENIA ZAPREZENTOWAŁ JÓZEF KRZYSZTOFIK W
„WYPRACOWANIU” NAPISANYM NA JEDNO Z WIELU SPOTKAŃ PO LATACH. JEGO FRAGMENT
PRAGNIEMY ZAPREZENTOWAĆ:

„Chłopaki z naszej klasy”-wspomnienia

TPP początek

W domu powiedziałem mamie, że nauka trwa tylko dwa lata. Za pieniądze ze stypendium wyruszyliśmy pociągiem z Mielca przez Rozwadów do Łodzi Kaliskiej (pierwszy raz w życiu) tramwajami. Szkoła zapewniła noclegi w Internecie wraz z wyżywieniem.

Słabo pamiętam egzaminy pisemne i ustne, natomiast bardzo dobrze zapamiętałem rozmowę końcową z dyrektorem Witkowskim. Był dociekliwy, życzliwy i pozwalał mi się wygadać „jak równy z równym”.

Dobrze zapamiętałem również ogłoszenie wyników egzaminu. W holu wyczytywano alfabetycznie nazwiska przyjętych kolegów. Stojąc widziałem oczy Janka (Jaśka) Żali, gdy go wy czytano to najpierw przybiegł do mnie ściskając serdecznie, a dopiero potem poszedł na koniec szeregu, wywołało to znaczące uśmiechy nauczycieli.

Po powrocie do domu, Gdy wyszła na jaw prawda o czteroletniej nauce i że nie pójdę do pracy na WSK by splacić wykształcenie, zostałem przez ojczyma wygnany z domu.

Szkoła i internat zrobiły na mnie bardzo dobre wrażenie. Gorzej gdy chodzi o miasto. „Kocie łby, ścieki, Dobrzyńska, Polfa i Zakłady mięsne robiły złe wrażenie. Wszystko to rekompensowały urocze Pabianiczanki. Rozpoczął się okres wymagań i wyrównywania poziomu z różnych zawodówek. Ja to wyrównywanie zakończyłem po pierwszym półroczu drugiej TPP.

Na zajęciach praktycznych poznałem nową technologię „skrobanie”. Znikające punkty śniły mi się po nocy. Raz tylko z fizyką za częła konkurować telewizja, ale intensywna nauka z Ryśkiem Saratem. (Często na „pliszce”) kryzys zażegnała.

Obserwując nauczycieli i ich metody postępowania, a nie tylko wtłaczania wiedzy, widziałem jakie błędy popełniali nauczyciele w podstawówce i zawodówce, wykorzystałem to później w mojej pracy.

Życie szkolne 1962-1966

Internat: I klasa -sala 16 osobowa, Łóżka piętrowe.

Zabawowy, spóźniony Marian Lis wchodził do pokoju przez okno korzystając z piorunochronu (wysoki parter i wysoka pierwsza kondygnacja).

II,III i IV klasa -sala 4 osobowa (Stasiu Kłoda, Stasiu Bednarz, Kaziu Kosmenda i moja skromna osoba).

Czysto, schludnie, porządek i dyscyplina. Kierownik Budaszewski wchodząc rano po dzwonku na pobudkę kręcił nosem mówiąc „cheba tu śmierdzi”.

W świetlicy – stolówce organizowano Wieczorki taneczne. Problemem był brak dziewcząt. Jedna próba „zaciągu” w odzieżówce spaliła na panewce.

Dyrektor tej szkoły stwierdził, że tam są łóżka a diabeł nie śpi.



Lubiliśmy również się bawić w towarzystwie naszych sympatii



*Wyjście na miasto –
oczywiście przepisowo w
czapkach*

Co roku w czynie społecznym pracowaliśmy w pobliskich gospodarstwach rolnych aby zdobyć zaopatrzenie do stołówki. Ziemniaki, marchew, kapusta (sami kisiliśmy kapustę w beczkach) starczały na jesień, zimę i wiosnę. Przy Internacie znajdowała się świniarnia. Uczestniczyliśmy też w akcji świniobicia. Wtedy ostrzegaliśmy kolegów „by ich rzeźnik ze świnia nie pomylił 😏”.

Na podwórku stała psia buda, a w niej dobytku pilnowała groźna, nie szczególnej urody Aza. Ponieważ kawałki mięsa na obiad nie były szczególnie duże więc trzeba było użyć fortelu. Patrzyłem na ten kawałek podeszwy pytając kolegów przy stoliku czy widzieli dziś Azę? Zawsze wtedy Jasiek Żala zostawiał obiad i wybiegał ze stołówki. Było to okrutne, ale mięso było do podziału.

W Internecie nie wolno było palić papierosów (ja rzuciłem palenie przed zawodówką), więc koledzy wychodzili z Internatu aby „pooddychać świeżym powietrzem”. Przed wyjściem mówili „niech się dzieje wola boska, zapalimy papieroska”, Wtedy pytaliśmy „którego Boska”?! Kiedyś przeczytaliśmy w zeszycie uwagi następujące zdanie: „Palił na mieście, czuć było w Internacie”.



Śłynny skecz „Nigdy więcej nie oglądaj naszych stópek”

Szkoła:

W szkole oprócz nauki ciągle coś się działo. Raz w miesiącu przyjeżdżała grupa filharmoników Łódzkich. To były niezapomniane chwile. Poznawaliśmy instrumenty, artystów, formy muzyczne (osobiście uścisnąłem dłoń Paulusa Raptisa).

Na początku roku rozpoczął się nabór do szkolnego chóru. Uniki kolegów przed i w trakcie przesłuchań były przezabawne. Śpiewałem w chórze cztery lata (drugi tenor i bas). Często występowałem również w kwartecie: Cezary Bosek, Klaudiusz Bosek, Wiktor Sampoliński, Józef Krzysztofik, ze Stowarzyszeniem chóru.

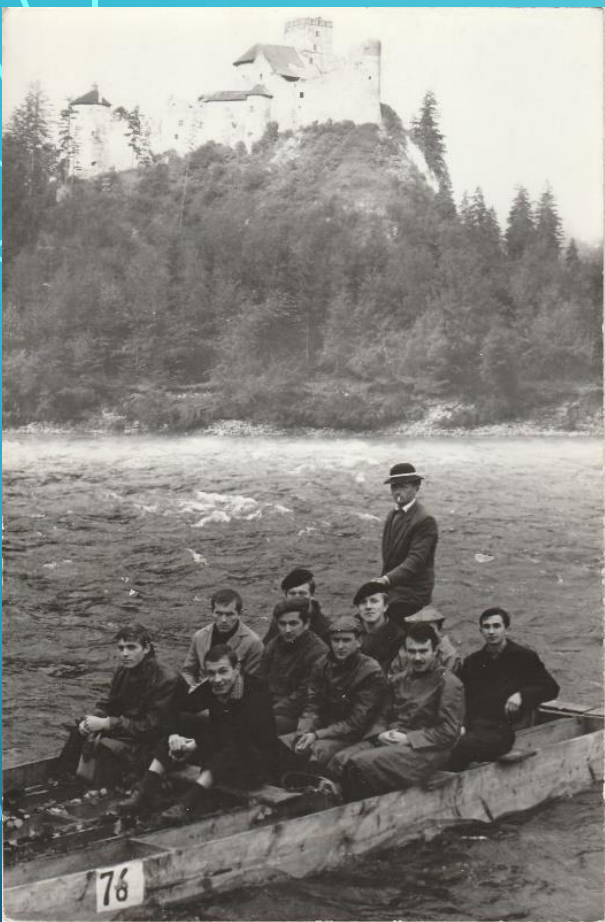
Świetną rzeczą było zorganizowanie przez szkołę kursu tańca towarzyskiego prowadzonego przez profesjonalistę. Do tej pory znałem tylko „krakowiaka” i „polkę”, wspaniałą rzeczą był również „teatr cieni” uświetniający szkolne uroczystości w którym statystowałem, reżyserem i scenarzystą był Jerzy Holweg.

Wsadziliśmy las, porządkowaliśmy ogród Jordanowski. Braliśmy również udział w budowie zalewu na Bugaju (Spiętrzenie Dobrzyński).

W ramach ukulturalniania, profesor Celina Dzwoniarek (Celinka) zabierała nas paru do kawiarni Mokka by nas trochę ucywilizować.

Pokazy filmów a potem dyskusję na ich temat, spotkania autorskie z poetami i pisarzami (pamiętam Nienackiego) robiły z nas ludzi wykształconych i obytych. Osobiście robiłem podchody do sekretariatu po bilety do kina, teatru lub filharmonii.

Nasz wuefista postanowił zrobić ze mnie sportowca. Biegałem na 1000 m w szkole i w reprezentacji szkoły. Nigdy nie przybiegłem ostatni. Ale na wyżywieniu internatowym i w tenisówkach (rywale w kolcach) daleko nie zaleciałem.



Wycieczka w październiku (III klasa) do Krakowa, Zakopanego (Kasprowy, Nosal, Gubałówka) a potem spływ Dunajcem do Krościenka, Pieniny - Trzy Korony - Szczawnica) pozostawiła nie zatarte wspomnienia. Opiekunowie to wychowawca Zbigniew Kowalski instruktor Lis.



Również instruktorzy Lis i Frasiak zorganizowali Wakacyjny obóz kajakowy. Sami przygotowaliśmy żaglówki włoskie. Uszczelniliśmy, pomalowaliśmy i naprawiliśmy mechanizmy sterowania. Dwutygodniowy obóz rozpoczął się na jeziorze Drawskim pod Czaplinkiem. Spaliśmy w namiotach, dbaliśmy o zaopatrzenie i bezpieczeństwo w czasie pływania w jeziorze i kajakami. Grzybów i ryb z pobliskiego PGRu mieliśmy dość. Młode ziemniaki i maślanka z mleczarni w Złocieńcu uzupełniały menu. Spływ Drawą na jezioro Sicino, obóz w lesie, wyprawa do wioski olimpijskiej z 1936 r. w budowie zamienionej na Koszary wojskowe. Z obozu wracałem z Wiktorem Sampoliński autostopem przez Piłę, Bydgoszcz, Toruń, Warszawę, tu noclegi w schronisku na Wale Miedzeszyńskim, dalej Lublin, Lubartów do domu Stasia Kłody. Potem dalej przez Lublin, Kraśnik, Sandomierz, Tarnobrzeg, Mielec do mojego domu. Powrót zakończyliśmy w Krakowie, skąd każdy z nas pojechał w swoją stronę.



My 3-cia klasa gramy z klasą 4-tą. Nie udało się wygrać

Wiele zabawnych sytuacji pozostało do dziś w pamięci :

- *Kończy się lekcja polskiego z Celinką. W ostatniej ławce Marek Bończyk szturcha śpiącego Mariana Lisa. Lisek! Lisek! ...Coo?!... Do tablicy! Marian półprzytomny, czerwony, z odcisnięty mi na twarzy guzikami, wstaje, poprawia urodę i kroczy do tablicy, skąd kiwa do kolegów czekając na ratunek. Konsternacja pani profesor i ubaw całej klasy były nie do opisania.*
- *Lekcja polskiego z prof. Krystyną Kapitułkową. Omawiamy „Szkice węglem”. Odpowiada Stasiu Bednarz. Na pytanie, co zrobił Zołzikiewicz Marynie Rzepowej – duka nieśmiało: „no, no, ... no... pocieszył ją.” 😊 Co większe śmieszki pospadały z wysokich stołków w sali obrabiarek.*
- *Ostatnia lekcja, brak nauczyciela, urywamy się cichaczem ze szkoły. Na schodach przed wyjściem wchodzący właśnie prof. Buchowski pyta groźnie: kto wam pozwolił wyjść wcześniej?! Wtedy najbardziej niespodziewanie Jasiu Stępnik mówi, że prof. Sampoliński. - ...aaa, Jak prof. Sampoliński to dobrze, odpowiada „Buchol”. Najpierw konsternacja, Wiktor zzieleniał, a my szybko wychodzimy skręcając się ze śmiechu.*

Nauczyciele

Nauczyciele wymagali „dusili”, ale z wyczuciem. Można było przeżyć i dużo się nauczyć, chyba, że ktoś się poddał.

- Historia – prof. Jakubowska (Janeczka) ćwiczyła pamięć (daty) i skojarzenia przyczyna-skutek w historii. Świetna historia starożytna i elementy mitologii. Od niej dowiedziałem się prawdy o Katyniu. Do dziś pamiętam czym był „Bucefał”*
- Pedagogika – przedmiot trudny, nużący, jednak pani profesor potrafiła zainteresować. (pamiętam Johnson Locka, Erazma z Rotterdamu)*
- Chemia – prof. Kamińska, trochę wybuchowa jak i jej ćwiczenia chemiczne. Do dziś słyszę jej głos: „-wylazić z klasy!” - krzyczała.*
- Fizyka – prof. Lelonek nie miałem najmniejszych problemów na studiach, a i w szkole nie dałem się zbić stropu pytaniami uczniów, szczególnie w klasach technikum.*
- Obrabiarki – prof. Nowak. Podawał rzeczy istotne w sposób skondensowany. Starczyło czasu na oglądanie „panienek” na epidiaskopie.*
- Matematyka - prof. Kałużka. Doświadczyłem egzaminów poprawkowych o godzinie dwudziestej drugiej. Często podpuszczał wodolejce mówiąc „pięknie, pięknie, kompletne zero” I takie oceny też stawiał. Albo do sportowców: „Ja nie ćwiczę, a też jakoś wyglądam”*

-Prof. Bieda. Na studiach bez problemów.
- Język Polski – prof. Dzwoniarek i prof. Kapitułka. Świetne lekcje, dużo wiedzy wiążącej literaturę z historią.*
- Skrawanie – prof. Sokołowski. Pełna profesja. Dużo praktycznej wiedzy. Świetne szkice, schematy i wzory.*

- *Mechanika – prof. Eu”geniusz” Woskowicz/ Dziubdziuś. Dbanie o detale w zeszytach, częste kartkówki. Słynne „siadaj – dwa” gdy delikwent niezbyt śpiesznie szedł do tablicy szukając pomocy od klasy. Można było uratować się przed dwójką opowiadając dobry kawał lub żart.*
- *Elektrotechnika – prof. Buchowski. Jak wyżej*
- *Język rosyjski- prof. (Tatiana). Ciężka sprawa – pokonać opór materii, słynne „w czom dielo..? „ i jej błędny wzrok.*
- *Metodyka – profesor Kowalski (Kowal) - drugi wychowawca. Zasady i metody „wy kute na blachę”. Sprawdzało się to przy pisaniu konspektów w pierwszych latach pracy. Dobry opiekun, doradca i przyjaciel.*
- *Rysunek techniczny – prof. Zięba pierwszy wychowawca. Pismo techniczne, rzuty, przekroje i przenikanie – świetne ćwiczenia wyobraźni.*
- *Maszynoznawstwo – prof. Druch. Spokojny i opanowany, ciekawe lekcje.*
- *P.O. - prof. „General”. Lekcje pełne dyskusji i żartów np. dzida przeciwpancerna. Słynne komiczne zdarzenie związane z opatrunkiem osobistym. Każdy miał się w nie zaopatrzyć na następną lekcję. Żartowniś Kaziu (Kajtek) Hryniewiecki wpadł do Internatu z wiadomością, że w pobliskim kiosku są opatrunki. Janek Żala natychmiast pozbił pieniądze od kolegów. Sprzedawca dziwnie patrzył na klienta kupującego kilkanaście opatrunku osobistych. W Internacie okazało się, że to były paczki z prezerwatywami 🤔.*
- *Warsztaty – instruktor Lis i instruktor Frasiak. Świetni fachowcy i nauczyciele. Do tej pory pamiętam CBD-u i TUE – 35.*

KRÓTKIE WSPOMNIENIA KILKU INNYCH KOLEGÓW:

Stanisław Sucharzewski pamięta TPP tak:

Przyjechałem, egzamin zdałem i tak się zaczęło. Z egzaminu praktycznego zapamiętałem, iż po raz pierwszy spotkałem się z wyposażeniem warsztatowym, którego nie posiadaliśmy jeszcze w mojej szkole zawodowej. Pamiętam również poważną atmosferę podczas rozmowy kwalifikacyjnej przed komisją, której przewodniczył z kamienną twarzą prof. Stefan Kałużka. Wyczuwałem również, że kibicuje mi prof. Jakubowska abym pozytywnie został zweryfikowany. Miasto, mimo wieloletniej historii, nie zrobiło na mnie oszałamiającego wrażenia, dominująca szeroka i bardzo długa ulica z linią tramwajową nr 41, zamek, kościół, obiekty fabryczne. Budynek szkolny okazały, zaś tereny warsztatów gęsto zabudowane i prawie zero roślinności, zupełnie odmiennie niż w mojej zawodówce położonej w olbrzymim zielonym kompleksie, prawie parkowym.

Pozytywne wrażenie zrobił natomiast internat, gdzie zamieszkałem w sali 14- osobowej z piętrowymi łózkami. Był to pałacyk po fabrykancki na ulicy Sejmowej 2 i pomimo dużej liczby zakwaterowanych uczniów stał się przyjaznym schronieniem, gdzie panowała koleżeńska, prawie rodzinna atmosfera, a więzi nas łączące przetrwały po dzisiejszy dzień.

Początki powiedziałbym, że były trudne gdyż poziom nauczania był bardzo wysoki co zmuszało do systematycznej pracy i planowe godziny nauki własnej nie wystarczały na opanowanie obszernej wiedzy. Z upływem czasu szło mi coraz lepiej zresztą nie tylko mnie zaś chwając się wyznaję, że przez te cztery lata było nas tylko dwóch w klasie, Wojtek Kubiak i ja, którzy uniknęli oceny niedostatecznej na koniec semestru, wtedy mówiono chyba okresu. Utkwiła mi w pamięci sytuacja dotycząca przedmiotu Elektrotechnika u prof. Buchowskiego, gdy z klasówki dostałem ocenę „bardzo dobry”, co było potwierdzone wpisem do dziennika. Na kolejnej którejś lekcji, prof. spojrzął do dziennika poddając w wątpliwości wiarygodność stopnia oraz stwierdzając, że „piątek” on nie stawia. Finał był pomyślny i na koniec dostałem „czwórkę”.

Ukończenie TPP to wielka radość dla mnie jak również ojca, który zawsze marzył aby mieć syna nauczyciela. Nastąpiły również nieuniknione powroty szkolnych kolegów a zwłaszcza współmieszkańców z Internatu w rodzinne strony – coś nagle się skończyło.

Broniek Bednarz: „Jak diamenty”

Zapytacie dlaczego jak diamenty, dlatego, że chciałbym zrobić analogię między nami, uczniami TPP i diamentami. Zrobił to mój syn na pierwszym roku studiów jak wybrany został na przewodniczącego rady akademickiej studentów pierwszego roku, wydaje mi się że było to interesujące. Wydobyte diamenty w różnych stronach naszego globu poddawane są precyzyjnej, długotrwałej obróbce aby im nadać dużą wartość. Tak samo było z nami.

Lata temu przyjechaliśmy do Pabianic do TPP z różnych zakątków Polski, jak te nieobrobione diamenty. Z dużej grupy, po egzaminie wstępnym około 30 wybranych zakwalifikowanych zostało do pierwszej klasy TPP, do dalszej obróbki jak te diamenty. Czy pamiętacie te pierwsze dni, tygodnie września 1962 w Internacie, a później w szkolnych klasach, ławkach. Dla mnie te pierwsze tygodnie i miesiące poza moim rodzinnym domem były moim pierwszym, nowym życiowym przeżyciem doświadczeniem. Niektórzy z Was już przez to przeszli, mieszkali poza rodzinnym domem, mieli to już poza sobą.

Od pierwszej klasy, którą dobrze pamiętam, podjęliśmy pierwsze kroki w tym kształtowaniu, obróbce pod nadzorem i kierownictwem naszych wspaniałych nauczycieli. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem nasza wartość rosła jak wartość tych obrabianych diamentów. Ja osobiście gdzieś w trzeciej klasie zacząłem marzyć i myśleć o studiach. Tak jak diament, proces naszego kształtowania, kształtowania naszych charakterów, naszej przyszłości dobiegała końca.

Ostatni szlif, matura, świadectwo maturalne to tylko klucz którym otworzyliśmy drzwi na świat. Tutaj zbudowaliśmy mocny fundament naszej przyszłości, jak ten diament, trwa na zawsze. W 1962 r. zawiązaliśmy się w jedną grupę a w 1966r. rozjechaliśmy się, ale już inni, przeobrażeni, po wszystkich zakątkach Polski i nie tylko Polski (tak jak apostołowie rozeszli się po śmierci Chrystusa).

W tym miejscu dodam że dumny jestem, że miałem możliwość ukończenia TPP pod kierownictwem wspaniałych nauczycieli, którzy przyczynili się do tych przeobrażeń. Wynik tych przeobrażeń ukształtował moją przyszłość na zawsze i za to bardzo dziękuję, bez nich nie byłoby to możliwe.

Karol Szostok:

Na egzamin wstępny do TPP oczekiwały setki uczniów z całej Polski. W tym momencie nie wierzyłem w to, że dostanę się do technikum. Rozpoczął się egzamin, który trwał dwa lub trzy dni. Egzamin był dość trudny. Po egzaminie czekaliśmy na ogłoszenie wyników. Na szczęście znalazłem się w grupie 36 uczniów, którzy zdali egzamin i zostali przyjęci do klasy pierwszej.

Od września 1962 r. rozpocząłem naukę w TPP. Ja zamieszkałem w Internacie przy ul. Sejmowej. W pierwszej klasie mieszkaliśmy w dwóch dużych salach na I piętrze. Był to dość trudny okres ze względu na naukę przy tak dużej grupie uczniów. Jakoś udało się przejść przez pierwszą klasę do klasy następnej.

W kolejnych latach było łatwiej, ponieważ w pokojach mieszkało mniej uczniów. W czwartej klasie mieszkaliśmy już tylko w dwie osoby – ja i Kazimierz Szymajda.

W klasie przez cztery lata siedziałem w ławce z jednym kolegą Wiktorem Sampolińskim. Dzieliliśmy wspólnie problemy nauki, klasówki, wypracowania, rozwiązywania zadań itp. Z Wiktorem spotykaliśmy się również na mieście. Pabianice to dość ciekawe miasto. Czasami bywaliśmy na Strzelnicy. Strzelnica to duży park w okolicach dworca PKP. Byłem z Wiktorem w czwartej klasie na praktykach pedagogicznych w Tomaszowie Mazowieckim w ZSZ.

W czwartej klasie przeżyliśmy najważniejsze w życiu egzamin, to jest maturę. Z tego co pamiętam maturę zdawaliśmy z języka polskiego, matematyki, przedmiotów pedagogicznych, wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Przed pisemną maturą robiliśmy projekt z przedmiotów zawodowych. Po zdaniu matury mieliśmy bal maturalny. Grała pięknie orkiestra z radia. Były też dziewczyny z Medyka.

Cztery lata w TPP minęły bardzo szybko i pozostały tylko wspomnienia.

Wiktor Sampoliński:

Chcąc się dalej uczyć zdałem pomyślny egzamin wstępny do TPP, szkoły, którą wówczas znano z wysokich wymagań merytorycznych i wychowawczych. Te cztery lata ukształtowały mnie zawodowo i zdeterminowały moją karierę zawodową.

Wspominając te lata to przede wszystkim nauczyciele. Ich autorytet, fachowość, jakby automatycznie wymuszały dyscyplinę i chęć do nauki. Były też sytuacje, które budziły w nas strach przed „dwójką” np. matematyka z dyrektorem Kałużką – po 40 zadań do rozwiązania w domu i strach przed tablicą. Pamiętam, że raz wezwany do tablicy nie mając rozwiązanych przykładów w zeszycie, doznałem „olśnienia” i dałem radę- dostałem „4”.

Osobny rozdział to prof. Woskowicz – jego arcy-oryginalne zachowanie w czasie klasówek z mechaniki – było to święto klasy, musieliśmy być ostrzyżeni i stosownie ubrani – a prof. nucił piosenkę. Ostatnia klasówka z mechaniki to pięć trudnych zadań, których rozwiązanie było możliwe dzięki pewnemu zabiegowi, nie do końca uczciwemu....

Ale udało się i prof.. był zadowolony, że nas dobrze nauczył. Ja na przykład, zaliczyłem jeden z okresów klasyfikacyjnych odgadując nazwę owocu, który profesor miał na myśli. Pokazywał nam co znaczy „sugestia”.

Również nasz wychowawca profesor Kowalski potrafił przez sześć kolejnych godzin z metodyki mówić na temat, opowiadać o różnych sytuacjach, nie nudząc nas. To mistrzostwo świata!. Doskonale pamiętam prof. Biedę – to była dobra rzemieślnicza wręcz robota. Na tyle dobra, że zdałem egzamin do wyższej uczelni technicznej.

Z tego co wiem, pomyślnie zdało też wielu kolegów z klasy.

Do dziś pamiętam wycieczkę do Zakopanego i szereg przygód z tym związanych – tam przecież powstał nasz hymn klasowy.

Jurek Holweg :

Po ukończeniu Nauki w ZSZ wyraziłem chęć nauki w TPP. Egzamin wstępny zdałem gładko i od września rozpocząłem naukę.

Z nowymi kolegami zaprzyjaźniłem się bardzo szybko, bo ułatwiała to bliskość mojego domu i internatu, w którym zamieszkali koledzy z odległych miejscowości. Ponieważ byłem znany nauczycielom i kolegom z TM-u i ZSZ, byłem działaczem kultury uczestniczącym czynnie w uroczystościach szkolnych oraz sportowych, wybrano mnie na przewodniczącego klasy. Bliskość zamieszkania powodowała, że koledzy z internatu bywali u mnie, a ja równie często w internacie.

Do szkoły chodzili sami chłopcy, więc na zabawy szkolne zapraszaliśmy koleżanki z pobliskiej szkoły położnych. Nasz wychowawca a Pan Zbigniew Kowalski, aby nas nauczyć dobrych manier zaproponował kiedyś Wieczorek z koleżankami w Internacie, było pięknie!. Po kolacji i tańcach odprowadziliśmy grzecznie dziewczyny. W rewanżu koleżanki zapraszały nas na zabawy do swego Internatu.

W szkole było sporo kółek zainteresowań. W kółku Motoryzacyjnym zbudowaliśmy gokarta którego potem testowaliśmy na płycie lodowiska klubu Włókniarz. Ja działałem w kole teatralnym. Z naszą wspaniałą Panią polonistką Krystyną Kapitułkową artystycznie uświetnialiśmy uroczystości szkolne.

Jeśli chodzi o naszych nauczycieli, to nie da się zapomnieć pana profesora Woskowicza, który po pierwszym wejściu do naszej klasy był bardzo zdziwiony, że nie usłyszał żadnego szurnięcia krzesel. Zapytał kto to zorganizował - przyznałem się. A on powiedział, że „od dzisiaj nie wstajecie gdy wchodzę na lekcje”. Za organizację postawił mi „5”. Pan prof. Nowak lubił zaczynać lekcje dowcipem. My też lubiliśmy lekcje z nim. Pan prof. Małecki w nagrodę za lekcje z PO wysłał mnie na obóz szkoleniowy do Skierniewic.

Nie zapomnę ogłoszenia wyników egzaminu maturalnego. Staliśmy całą klasą przed salą gdzie obradowała komisja egzaminacyjna. Gdy wyszedł pan dyrektor Kałużka i zaczął: „, Egzamin maturalny zdali:- i tu zawiesił głos- wszyscy”, oszaleliśmy ze szczęścia. Bal maturalny zapamiętałem głównie dlatego, że chcąc podziękować prof. Nowakowi podrzucaliśmy go całą klasą. Nie wiadomo czemu za którymś podrzutem nie złapaliśmy go. Runął na podłogę. Na szczęście nic mu się nie stało. Otrzeptał się i ze śmiechem podziękował.

Wojciech Kubiak:

Za namową jednego z braci złożyłem dokumenty do TPP w Pabianicach.

Egzamin był dla mnie dużym wyzwaniem. Obejmował szereg przedmiotów i zajęcia praktyczne. W pamięci utkwiała mi rozmowa z komisją kwalifikacyjną, a zwłaszcza z dyrektorem Stefanem Kałużką. Przebrnąłem przez to sito kwalifikacyjne i ku mojej radości zostałem przyjęty do grona uczniów tej elitarnej szkoły. Zamieszkałem w szkolnym Internacie.

Życie w tak dużej społeczności nauczyło mnie współpracy, odpowiedzialności i szacunku do kolegów.

Klaudiusz Bosek

Okres nauki w TPP oraz pobyt w Internecie oceniam dobrze. Grono nauczycieli i wychowawców oceniam dobrze, a wychowawcę oraz wielu kolegów bardzo dobrze. Bez przesady mogę ocenić, że kolega Jurek był doskonałym przywódcą klasowym, a nauczyciele Kowalski, Nowak, Jakubowska i kilku innych zasłużyli na szczere podziękowanie za przekazaną wiedzę i wychowanie.

KOŃCZĄC ...

Możemy pochwalić się z przyjemnością osiągnięciami naszych kolegów.

Otóż wśród naszej 28 osobowej klasy, która w całości zdała egzamin maturalny, aż 69% ukończyła studia wyższe.

W tej grupie 3 kolegów pracowało na uczelniach wyższych. Wielu pracowało na stanowiskach dyrektorskich i kierowniczych w szkołach, w przemyśle, a jeden w placówkach kultury. Kolega Stanisław Stańdo był jedną kadencję posłem na sejm i przewodniczącym rady miejskiej w Tomaszowie Mazowieckim. Wielu było odznaczonych krzyżami zasługi i medalami oraz nagrodami branżowymi.

Mimo zaawansowanego wieku wielu z nas jeszcze pracuje społecznie.

Kolega Bronek Stanisław Bednarz zdobył tytuł doktora, obecnie mieszka w Kanadzie jest twórcą opatentowanych urządzeń stosowanych stacjach kosmicznych.

Jesteśmy dumni, bo to wszystko co osiągnęliśmy miało początek w naszej szkole TPP w Pabianicach.